

## KONFRONTACJA IRANU I USA W IRAKU: TRUMP W PUŁAPCE

---

**Amerykański atak na pozycje szyickich oddziałów Kataib Hezbollah w Iraku może okazać się bardzo kosztowny dla USA. Nie można wykluczyć, że jest to pułapka zastawiona na Amerykanów przez irańskie Sepah. Trump może wkrótce znaleźć się przed dylematem czy wycofać 5 tys. amerykańskich żołnierzy z Iraku czy też wysłać znacznie większe siły w celach bojowych. Tymczasem 31 grudnia demonstranci zaatakowali kompleks ambasady USA.**

W amerykańskim ataku na pięć baz Kataib Hezbollah (3 w Iraku i 2 w Syrii), formacji będącej częścią Haszed Szaabi, zginęło 29 osób, a ponad 50 zostało rannych. Do uderzenia doszło 29 grudnia i było ono odpowiedzią na ostrzał amerykańskiej bazy K1 koło Kirkuku, mający miejsce dzień wcześniej. Zginął wówczas jeden Amerykanin. USA obarczyła za to odpowiedzialnością właśnie Kataib Hezbollah. Atak na K1 był kulminacją serii niegroźnych incydentów przeciwko amerykańskim bazom w Iraku.

Po śmierci amerykańskiego obywatela spodziewana była silna odpowiedź USA, inaczej bowiem Amerykanie okazaliby słabość i zachęcili do kolejnych i coraz śmielszych ataków. Problem jednak jest taki, że dokonując nalotu na bazy Kataib Hezbollah w Iraku Amerykanie zaatakowali formację będącą oficjalnie częścią irackich sił zbrojnych. Haszed Szaabi nie ma bowiem w Iraku statusu bojówek czy organizacji terrorystycznej, bez względu na to jak USA je postrzega. W dodatku formacja ta odegrała kluczową rolę w pokonaniu Państwa Islamskiego, a zbombardowane bazy znajdowały się w zachodniej części prowincji Anbar i odgrywały ważną rolę w zwalczaniu ukrytych komórek ISIS. Oczywiście faktem jest, że Haszed Szaabi w ogóle, a Kataib Hezbollah w szczególności, ma bardzo bliskie relacje z **irańską Gwardią Rewolucyjną** czyli Sepah. Obecność tej formacji w Anbarze ma też służyć zabezpieczeniu korytarza tranzytowego z Iranu do Morza Śródziemnego. USA dążą natomiast do jego zablokowania, co jest również w interesie Izraela i Arabii Saudyjskiej. Dlatego właśnie Donald Trump nie tylko nie planuje wycofywania z Iraku sił USA ale nawet chciał je wzmocnić 2000 żołnierzy wycofywanych z Syrii. Irak jednak na to się nie zgodził.

Problem USA polega na tym, że od dłuższego czasu porusza się po Iraku jak "słoń w składzie z porcelaną", dając siłom proirańskim argumenty i de facto prowadząc do ich wzmocnienia. Usunięcie Bretta McGurka z funkcji specjalnego wysłannika USA przy koalicji przeciwko ISIS było strzałem w kolano, gdyż był on najsprawniejszym dyplomatą amerykańskim w regionie. Mimo to nawet on przegrał rozgrywkę o stworzenie nowego rządu Iraku po wyborach w maju 2018 r. Miał jednak przeciwnika w osobie gen. Kasema Sulejmaniego, który w układach irackich porusza się jak ryba w wodzie. I nie chodzi tylko o szyitów, gdyż tajemnicą poliszynela są świetne relacje Sulejmaniego z irackimi Kurdami, zwłaszcza rządzącym w Erbilu Barzanim. Kurdowie darzą Haszed Szaabi i siły proirańskie w Iraku szczerą i głęboką niechęcią ale pod naciskiem Iranu rząd iracki zawarł korzystną dla Regionu Kurdystanu umowę w sprawie wzajemnych rozliczeń budżetu federalnego i sprzedaży ropy. Kurdowie mają też świadomość, że sukces protestów (postrzeganych jako antyirańskie i

wspierane przez USA), miałyby bardzo **negatywne konsekwencje dla Kurdystanu.**

Postulaty protestujących godziły bowiem w interes Kurdów (m.in. odejście od zasady podziału stanowisk wg kryteriów etniczno-sektariańskich, wzmocnienie władzy centralnej, zmiana konstytucji itp.). Irańczycy nie zaniedbywali też relacji z irackimi sunnitami. Np. przewodniczący parlamentu Mohammad al-Halbusi (b. gubernator Anbaru) jest uważany za proirańskiego, podobnie jak wpływowy polityk Khamis Khanjar. Z kolei szef irańskiej dyplomacji Jawad Zarif w trakcie wizyty w Iraku spotykał się z liderami sunnickich plemion. Tymczasem Donald Trump w czasie wizyty w Iraku w grudniu 2018 r. potraktował ten kraj jak terytorium okupowane udając się tylko do amerykańskiej bazy al-Asad i nie odwiedzając Bagdadu. Co więcej, zaproponował premierowi Iraku **spotkanie w amerykańskiej bazie**, co byłoby ogromną zniewagą i oczywiście nie doszło do skutku. Po tej wizycie w Iraku wybuchła burza i siły proirańskie w parlamencie zaczęły zbierać podpisy pod ustawą nakazującą USA opuszczenie Iraku. Ostatecznie zabrakło im głosów, niemniej teraz sytuacja może ulec zmianie.

Jeszcze w maju tego roku, gdy doszło do niegroźnego ostrzału ambasady USA w Bagdadzie, przedstawiciele Haszed Szaabi oraz związanej z tą formacją frakcji parlamentarnej Fatah, odcinali się od tego incydentu i podkreślali, że nie chcą by Irak został wciągnięty w konflikt irańsko-amerykański. Niestety, od tego czasu USA nie zrobiły nic by załagodzić napięcia, wręcz przeciwnie. W listopadzie do Iraku przybył wiceprezydent Pence i nie tylko, że nie odwiedził Bagdadu ale oprócz bazy al-Asad udał się również do Erbilu, co było jeszcze większą oznaką lekceważenia dla władz irackich. Ponadto siły proirańskie oskarżały USA (i to nie bez powodu) o podgrzewanie antyirańskiej i wrogiej Haszed Szaabi wymowy protestów w Iraku. W ich trakcie podpalono wiele biur szyickich partii, a także trzykrotnie spalono irańskie placówki dyplomatyczne. Protesty doprowadziły też do kryzysu rządowego, gdyż zmusiły premiera Adela Abdel Mahdiego do rezygnacji, a kandydatura jego następcy (oczywiście związanego z proirańską większością w parlamencie) została zablokowana przez prezydenta Barhama Saliha.

Wiele wskazuje na to, że gen. Sulejmani postanowił w takiej sytuacji zagrać "va banque" i wciągnąć Trumpa **w pułapkę**. I wydaje się, że amerykański prezydent dał się w nią wprowadzić, wydając rozkaz ataku na bazy Kataib Hezbollah. Atak na bazę K1 miał sprowokować USA do takiego kroku, który spotkałby się w Iraku z powszechnym oburzeniem i zmusił parlament do przyjęcia decyzji o nakazaniu amerykańskiemu wojskom opuszczenie tego kraju. Zgodnie z umową z władzami w Bagdadzie Stany Zjednoczone są bowiem w Iraku po to by wspierać walkę z Państwem Islamskim, a atak na Haszed Szaabi jest de facto uderzeniem przeciwko Irakowi. Bez względu na związki Haszed Szaabi z Iranem jest to bowiem formacja mająca legalny status w Iraku. Ponadto jeśli USA traktują Irak jako suwerenne państwo, a nie terytorium okupowane, to relacje iracko-irańskie nie mogą być powodem działań militarnych USA na terenie Iraku.

Atak na Kataib Hezbollah został potępiony nie tylko przez siły proirańskie, ale również przez **czołowe postacie szyitów** nastawionych negatywnie do rosnących wpływów Iranu w Iraku m.in. ajatollaha Sistaniego oraz Muktađę as-Sadra. Ten drugi odegrał kluczową rolę w blokowaniu proirańskiego kandydata na premiera. Teraz jednak Sadr zapowiada wsparcie działań zmierzających do prawnego nakazania USA wycofania się z Iraku, a jeśli to nie nastąpi to zapowiada podjęcie „innych działań”. Potępienie ataku na Kataib Hezbollah przyszło też ze strony drugiej, największej frakcji w parlamencie, tj. bloku Nasr, byłego premiera Abadiego, który jest od dawna skłócony z siłami proirańskimi i był faworytem USA w wyborach w 2018 r.

USA może zatem znaleźć się w **bardzo trudnym położeniu**. Jeśli parlament przegłosuje nakaz opuszczenia Iraku przez siły amerykańskie, to albo do tego dojdzie albo też USA zignorują to postanowienie i po prostu przejdą do okupacji tego kraju. Pierwsze rozwiązanie będzie nie tylko bardzo poniżające dla USA ale również oznaczać będzie totalne załamanie się polityki USA w sprawie blokowania Iranu. W takiej sytuacji Iran po prostu będzie w Iraku triumfował. A **Rosja** uzyska większy

wpływ na Arabię Saudyjską i Izrael, jako jedyna siła mogąca blokadować Iran. Opcja druga jest jednak jeszcze gorsza gdyż oznacza konfrontację militarną w roku wyborczym. To samo może nastąpić, jeśli parlament jednak nie podejmie decyzji o usunięciu wojsk USA z Iraku i Haszed Szaabi postanowi uderzyć na Amerykanów stacjonujących w tym kraju. Trump wielokrotnie krytykował interwencję w Iraku i zapowiadał wycofywanie żołnierzy. Tylko, że obecne 5 tys. amerykańskich żołnierzy nie poradzi sobie z 150 tys. Haszed Szaabi i choć ostatecznie nie ma wątpliwości, że USA zwyciężą w takiej konfrontacji, to może być to dla nich **bardzo kosztowne**. Sytuacja może bowiem przypominać apogeum walk z sadrystami sprzed 10 lat. Trzeba przy tym pamiętać, że w Iraku stacjonują też polscy żołnierze i że USA mogą zwrócić się o sojusznicze wsparcie (i zwiększenie jego liczebności) w takiej sytuacji.

W przypadku wybuchu irańsko-amerykańskiej wojny w Iraku na pełną skalę USA mogą podjąć decyzję o podziale Iraku i zaproponować władzom kurdyjskim odcięcie się od Bagdadu. Może to być kusząca perspektywa dla Kurdów, którzy nie chcą by USA opuszczały Irak i w przypadku podjęcia takiej decyzji przez iracki parlament mogą się jej nie podporządkować. Jednak Kurdowie mają też wiele do stracenia w takiej sytuacji, a dla USA oznaczać to będzie przypiecztowanie pełni wpływów irańskich w reszcie Iraku. Nie ulega natomiast wątpliwości, że będzie to oznaczać wojnę oraz odrodzenie się Państwa Islamskiego, które już teraz korzysta na pogłębiającym się chaosie.

Mobilizacja tłumów by protestowały pod ambasadą USA w Bagdadzie to kolejne sprytne posunięcie sił proirańskich w Iraku. Budynek ten jest teoretycznie niedostępny, gdyż znajduje się w strzeżonej części Zielonej Strefy, ale irackie siły porządkowe nie były ani w stanie ani nie miały chęci powstrzymywania tłumów. Ambasada USA to też potężna twierdza, ale już jej zablokowanie będzie dla USA bardzo kłopotliwe i odwróci całkowicie uwagę od dotychczasowych protestów antyrządowych. 31 grudnia ewakuowano personel, w tym ambasadora, a w niektórych miejscach protestujący podłożyli ogień. Jakikolwiek incydent z ofiarami śmiertelnymi wzmocni w takiej sytuacji siły proirańskie i postawi tych, którzy są w parlamencie przeciwni nakazaniu USA opuszczenia Iraku, w bardzo kłopotliwej sytuacji.